Cena numeru 6 groszy

Nr. 161 SOSNOWIEC, niedziela dnia 18 lipca 1915 roku. Rok X.

KURJER ZAGŁĘBIA

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec, ul. Iwangrodzka Nr. 7.

„Głodni,—którzy milczą..."

Mijający już niezadługo „rok wojny", nie będzie zaiste nazywany: „rokiem urodzaju". Dla znacznej połaci ziem polskich, a zwłaszcza dla naszego Zagłębia, był to... „rok głodu". W pewnych okresach klęsk żywiołowych miłosierdzie publiczne organizuje pomoc: dla pogorzelców, powodzian, lub ofiar innych katastrof. Obecnie cała ta ofiarność, ogniskuje się w jednem stałem i niezmiennem haśle: „dla głodnych".

Przymiotnik głodny, w normalnym czasie rozmaicie rozumiany, dziś ma swoiste znaczenie i tragiczną wyrazistość wszelakiego stopnia niedoli i nędzy ludzkiej. Któż nie wie, a raczej nie zdaje sobie sprawy, że wśród olbrzymiej rzeszy głodnych, znajdują się wszystkie bez wyjątku stany i warstwy społeczne? Rozmaita jest oczywiście skala doznawanego braku zaspokojenia niezbędnych potrzeb bytu codziennego. Nie ulega jednak wątpliwości, że takich szczęśliwców, bez troski o najbliższe jutro, jest niezbyt wielu, a i ta liczba, w miarę przedłużającej się grozy położenia, wciąż maleje. Czy w równym stopniu przerzedza się ów straszliwy legion głodnych?— Trudno to zaiste ująć w jakieś statystyczne zobrazowanie.

Fakt przecież pozostaje niezbity, że mamy na okół siebie wielką nędzę, że społeczeństwo musi wytężać wszystkie swe siły, aby zaradzić wielkiej niedoli, aby sprostać kapitalnemu zadaniu nakarmienia... „głodnych". Niedopuścić, aby ktokolwiek z braku pokarmu życie postradał i w męczarniach absolutnego głodu opuszczał ten ziemski padół, jest to oczywiście podstawowe zadanie wytworzonych obecnie organizacji pomocy dla „głodnych". Na tem jednak działalność tych organizacji kończyć się nie może i nie powinna. Wiadomo bowiem, że są najrozmaitsze kategorje t. zw. „głodnych", które wymagają również różnorodnej opieki i pomocy. O jednej właśnie takiej kategorji, pragniemy dziś nieco obszerniej pomówić. Rozchodzi się tu o takich... „głodnych, którzy milczą".

*

Doniosły projekt zużytkowania pewnych zastępów, pozostających bez roboty rzesz „głodnych" pod hasłem: „praca — zamiast jałmużny", jest najdoskonalszem rozwiązaniem palącego problemu, wywołanego przymusowym zastojem w zarobkowaniu wielu tysięcy bezrobotnych. Oczywiście, że praktyczne wykonanie tego projektu, uzależnione jest od wielu okoliczności, a przedewszystkiem sprawnego działania, powołanej w tym celu nowej organizacji t. zw. „sekcji pracy". Wypadnie wytężyć baczną czujność, aby nikt korzystający obecnie z dobroczynności publicznej, nie uchylał się od pracy, rozumie się w tym zakresie, jakiej może podołać. Z góry należy być przygotowanym, na wszelkie symulacje i przeróżne fortele, tego zastępu „głodnych", który przekłada próżniaczo — żebraczą wegetację, nad uczciwe zdobywanie pracą chleba powszedniego. Ścisła i sumienna kontrola, przerzedzą z pewnością nałogowych żebraków, a dobroczynność publiczna będzie mogła tem skuteczniej zużytkować swe fundusze, dla przyjścia z pomocą istotnym nędzarzom, nie mogącym faktycznie w skutek choroby, fizycznego wycieńczenia, oraz innych okoliczności, jąć się pracy.

Szczególniej zaś dobroczynność publiczna winna zakrzątnąć się z większą niż dotychczas intensywnością o los skrytej, nieujawnionej, a jednak istniejącej nędzy t. zw. „głodnych milczących". Kto się do nich zalicza? Z jakich warstw i ugrupowań społecznych, oni się rekrutują? W czem się objawia ich niedola i w jaki sposób możnaby jej zaradzić? Pytania te, nie potrzebują chyba zbyt wyczerpujących odpowiedzi.

Rozglądając się w stosunkach miejscowych wiemy aż nadto dobrze o wielu rodzinach, lub jednostkach, znajdujących się obecnie wprost w okropnych warunkach bytu materjalnego. Ileż straszliwych tragedji rozegrało się już i wciąż rozgrywa, wśród tych „głodnych milczących"? Są to bowiem ludzie nie obnoszący przed światem swego niedostatku, wprost nędzy, graniczącej z głodem. Były już fakty przedwczesnych zgonów osób tej kategorji, jedynie z wycieńczenia, z najistotniejszej okrutnej głodówki. Wyczerpują się wszystkie zasoby i oszczędności, przychodzi kres zaciągania lada jakich takich pożyczek od możniejszych przyjaciół i znajomych, którym również podobna sytuacja lada dzień zagraża. Wszelkie źródła pracy, do której się jest uzdolnionym, zamknięte, środki wyczerpane, a widmo głodu staje u progu. Nikt jednak z tej kategorji nieszczęśliwych, ręki po jałmużnę nie wyciągnie, rzadko, który zdecyduje się poprosić o obiad z kuchni dobroczynnej dla „głodnych".

*

Nawet w czasach normalnych bywają tacy wydziedziczeni przez los, czy własną nieopatrzność nieszczęśliwi, dla których miłosierdzie publiczne wytworzyło: „Instytucję jałmużniczą wstydzących się żebrać", „Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej" i t. p. W obecnej chwili podobna organizacja przychodzenia z wszechstronną pomocą „głodnym milczącym", jest powinnością społeczną.

Zrozumiało dobrze tę potrzebę, wprost konieczność, pewne grono sosnowieckich społeczników, tworząc pod koniec r. z. przy Chrześć. Tow. Dobr. t. zw. „Sekcję wzajemnej pomocy". Organizacja ta, postawiła sobie zrazu zakres bardzo szeroki w rozciągnięciu pomocy nad „głodnymi, którzy milczą". Miało tam być dyskretne wyszukiwanie, takich ukrytych biedaków, borykających się z ciężkim niedostatkiem, udzielanie pożyczek na różne walory i dokumenty pieniężne i t. p. Niestety, nie wszystko zostało wykonane, jak początkowo zamierzano. Być może, iż brak odpowiedniego funduszu skuczył działalność sekcji, czy też inne przyczyny stanęły na przeszkodzie. Ponieważ jednak organizacja jest gotowa, sądzimy, że należałoby ją właściwie uruchomić, aby mogła spełniać szczytne swe zadania. Przedewszystkiem zaś „Sekcja wzajemnej pomocy" powinna się teraz zakrzątnąć o otrzymanie zwrotnego zasiłku z pożyczki miejskiej, aby zrealizować pierwotnie stawiane postulaty.

We chwalebnej tej dążności regulowania, tak żywotnej dziś sprawy dobroczynnej pomocy dla głodnych, nie wolno jest zapominać i o tej milczącej kategorji, bodaj, że najnieszczęśliwszych. „Milczenie" tego zastępu „głodnych", przy pełnej świadomości ich niedoli, jest wymowniejsze, aniżeli niejeden uzewnętrzniony płacz i jęk, wyciągających dłoń o jałmużnę żebraków.

Werytus.

Z widowni wydarzeń.

Ewakuacja Warszawy.

W rozwiniętej już na wielką skalę akcji wojennej armji sprzymierzonych, główny cel stanowi niewątpliwie Warszawa. Wiadomo zaś, że stolica Królestwa Polskiego oddawna jest zagrożona przez wojska niemieckie od zachodu, a poniekąd i od północy.

Warszawę Rosjanie zamienili w ciągu ubiegłych kilkunastu miesięcy w olbrzymią twierdzę, której fortyfikacje ciągnąć się mają na przestrzeni stu kilkudziesięciu kilometrów. Zdaje się to dowodzić, że naczelne dowództwo rosyjskie zamierza bronić energicznie stolicy Królestwa Polskiego. Przemawiają również za tem pojawiające się od pewnego czasu w prasie zagranicznej wieści, nie wiadomo, czy i o ile zgodne z prawdą, o rozpoczynającej się już ewakuacji Warszawy, a w szczególności o masowem wysiedlaniu z niej żydów. Zamiar ten obrony Warszawy zdecydowały zresztą więcej polityczne, niż strategiczne względy, chociaż z czysto strategicznego punktu widzenia olbrzymia ta twierdza w dzisiejszym swym stanie dość poważne posiada znaczenie.

Według „Dziennika Poznańskiego" i pisma warszawskie z końca czerwca notują fakty rozpoczętej od wielu tygodni ewakuacji miasta. Między innemi „Goniec Wieczorny" z d. 30 czerwca donosi:

„W dniu wczorajszym dał się zauważyć zwiększony ruch pojazdów, podążających w stronę Pragi. Wszystkie pojazdy napakowane były walizkami, koszami i t. p. Pociągi odchodzące z kolei Brzeskiej pomimo zwiększonej liczby wagonów były przepełnione. Przyczyną tego zwiększonego ruchu były wyjazdy rodzin urzędników, a to w myśl wydanych rozporządzeń. Jak nas informują, liczba osób tej kategorji, które muszą opuścić Warszawę, dochodzi do 30 tysięcy".

Powyższe doniesienia zdają się świadczyć, że Rosjanie liczą się zupełnie poważnie z ewentualnem opuszczeniem stolicy Polski. Czy bez próby obrony? — najbliższa przyszłość pokaże.

Na ziemiach polskich.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW) Urzędowo donoszą:

„Na północ od Popielan wojska nasze przekroczyły Windawę w kierunku wschodnim.

Na południe-zachód od Kolna i na południe od Przasnysza podczas zwycięskich walk czynimy dalsze postępy.

Na południowo-wschodnim teatrze wojny sytuacja odnośnie do wojsk niemieckich nie uległa zmianie".

Komunikat austrjacki.

WIEDEN. (BTW). Urzędowo donoszą:

„Położenie ogólne niezmienione. Nad Dniestrem poniżej Niżniowa by-



Teren ostatnich walk na pograniczu austrjacko-czarnogórskiem.

ły na kilku punktach na północnym brzegu rzeki pomyślne dla nas walki, przyczem wzięto do niewoli 11 oficerów i 550 szeregowców.

Pod Lublinem.

KOPENHAGA. „Times" przynosi w telegraficznej korespondencji następujące informacje z Piotrogrodu: „Rosyjskie koła wojskowe przestrzegają przed przecenianiem rosyjskiej kontrofensywy pomiędzy Kraśnikiem a Lublinem. Najważniejszą rzeczą jest fakt, że nieprzyjaciel (wojska mocarstw centralnych) na froncie, mierzącym 1.500 kilometrów, wywiera silny nacisk na linję rosyjską. Wobec tego wymieniona kontrofensywa rosyjska na odcinku, mierzącym 60 kilomotrów, niewielkie ma znaczenie. Położenie wojenne — powiada „Times" — poprawiło się jedynie na odcinku lubelskim".

Walki na Bukowinie.

BERLIN. (BTW) Do „Lokal. Anz." donoszą z Czerniowiec: Ofensywa wojsk sprzymierzonych rozpoczęta nad Dniestrem, posuwa się pomyślnie naprzód, chociaż nieprzyjaciel znajduje dobre oparcia skutkiem zygzaokwatego biegu rzeki. Wczoraj rozpoczął się odwrót Rosjan na Bukowinie w kierunku północno wschodnim.

Na Zachodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW.) Z głównej kwatery donoszą:

„Dnia 14 lipca przy jednym z ataków w okolicy Souchez straciliśmy kawał rowu na południe od cmentarza.

„Nie powiodły się ponowne usiłowania Francuzów wydarcia nam pozycji zdobytych w Lesie Argońskim. Pozycje te trzymamy mocno w ręku.

„Wczoraj i onegdaj przedsięwzięte na zachód od Lasu Argońskiego silne ataki francuskie nie powiodły się wobec dzielnej obrony północno-niemieckiej landwery, która zadała nieprzyjacielowi znaczne straty i wzięła 462 jeńców.

„Od 20 czerwca nasze wojska w Lesie Argońskim i na zachód od Lasu Argońskiego walczyły ze znacznym sukcesem z krótkiemi przerwami. Obok zdobycia terenu i rynsztunku wojennego ogólna liczba jeńców wynosi dotychczas 116 oficerów i 7009 szeregowców francuskich.

„Na naszym froncie na wschód od Lasu Argońskiego toczyły się ożywione walki artyleryjskie. Ataki nieprzyjacielskie odparto z łatwością.

W okolicy Leintrey (na wschód od Luneville) były utarczki straży przednich.

„Lotnicy nasi rzucili bomby na wojska nieprzyjacielskie w Gerardmer".

Wojna włosko-austrjacka.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. (BTW). Urzędownie donoszą dnia 15 lipca:

„Przeciw poszczegolnym miejscom wyżyny Doberdo utrzymują Włosi znowu ogień artyleryjski. Usiłowali oni znowu wykonać kilka ataków piechoty, zwłaszcza pomiędzy Sdraussina i Polazzo, wszakże, jak zawsze odparto ich z wielkiemi stratami.

Na pograniczu tyrolskiem i karyntyjskim nie wydarzyło się nic ważniejszego".

Zwołanie kongresu amerykańskiego.

GENEWA 16 lipca. (BTW). „Herald" donosi z Nowego Jorku: „72 członków kongresu zażądało w departamencie państwa, pospiesznego zwołania kongresu, przez prezydenta Wilsona".

Z dnia na dzień.

Dn. 17/VII.

Ze spraw miejskich.

„Sekcja pracy dla głodnych".

Jak się dowiadujemy, zarząd miasta Sosnowca przyjął bardzo przychylnie projekt „Sekcji pracy dla głodnych", ażeby zdrowych i silnych osobników, korzystających z bezpłatnych kuchni Chrześcjańskiego Towarzystwa Dobroczynności, użyć do miejskich robót publicznych.

Na kupno niezbędnych narzędzi ma być wyasygnowanych 600 rb. Narzędzia pozostaną własnością miasta. W przyszłości, wraz z rozwojem robót i większym napływem głodnych do pracy, inwentarz ten będzie się powiększał. Roboty publiczne pod kierunkiem specjalnej Komisji technicznej rozpoczną się w przyszłym tygodniu.

Kilkusetrublowy wydatek magistratu na kupno narzędzi prędko zostanie zamortyzowany, dzięki zmniejszeniu się ilości bezpłatnych obiadów, a tem samem i kosztów utrzymania kuchni. Już teraz wielu próżniaków, dla których biuro Sekcji wynalazło pracę, kwituje z dalszego korzystania z kuchni, nie chcąc wsparcia tego odrabiać.

Dotychczas 19 dzielnic Sekcji zakwalifikowało do pracy z pośród licznej rzeszy stołowników 600 mężczyzn i kobiet. Część ich użytą zostanie do robót publicznych, część zaś otrzyma zajęcie w fabrykach i domach prywatnych.

Zarząd „Sekcji pracy dla głodnych" pobiera od pracodawcy za pośrednictwo 10 kop. wpisowego i 10 kop. od każdego dostarczonego robotnika lub robotnicy. Wpływy przeznaczone są na utrzymanie biura instytucji. Biuro znajduje się w lokalu II-go Towarzystwa pożyczkowo - oszczędnościowego przy ul. Głównej Nr. 14 i otwarte jest codziennie od godz. 9 do 12-ej rano oraz od 3-ej do 6-ej po południu.

„Sekcja pracy dla głodnych" dostarcza służące, niańki, woźnych, robotników fabrycznych, praczki, chłopców do posług, kucharki etc. Należy się spodziewać, że całe społeczeństwo gorąco poprze pożyteczną działalność instytucji, która zamiast jałmużny chce dać głodnym zarobek.

Polonus.

— **Zebranie Towarzystwa lekarskiego.** Dziś w sobotę w szpitalu hr. Renarda odbędzie się zebranie Towarzystwa lekarskiego, na którem wygłoszony zostanie odczyt doktorów: Chełchowskiego i Budzyńskiego p. t. „Puchlina głodowa w Sosnowcu". Początek o godz. 5-ej po południu.

— **„Zmartwychwstanie".** Dziś w teatrze letnim odegrana zostanie poraz pierwszy w Królestwie Polskiem, sztuka w 3-ch aktach J. Lorenza p. t. „Zmartwychwstanie". Ceny miejsc od 25 kop. do 1 rb. 25 kop. Początek o gódzinie w pół do 6-ej (czas środkowoeuropejski).

— **Podatek od okien.** „Katt. Zeit." pisze: „W Sosnowcu ma być ściągnięty podatek od okien. Za każde okno wychodzące na ulicę ma być zapłacone 2 marki".

— **Komitet pośrednictwa pracy** potrzebuje na wtorek 20 b. m. 7 robotników do tartaku i 40 kosiarzy do Pless.

W biurze Komitetu przy ul. Iwangrodzkiej Nr. 11 w godzinach między 10—12 rano i 3—4 po południu mogą odebrać pieniądze: Zemelka Józef, Zwierzchowska Prakseda i Wojnowska Aniela.

Robotnicy wysłani przez Komitet pośrednictwa pracy do papierni w Krappitz złożyli w biurze Komitetu w Sosnowcu 20 1/2 marek na tanią kuchnię przy ul. Gamperowskiej, założoną przez Komitet. Spodziewać się należy, że i inni robotnicy pójdą za tym przykładem.

— **Cwiczenia Straży ogniowej.** Jutro w niedzielę o godz. 5-ej po południu na placu obok remizy odbędą się ćwiczenia Straży ogniowej ochotniczej.

— **Bez cła.** „Kattowitzer Zeitung" donosi: „Wiele firm handlowych w Sosnowcu Będzinie i Częstochowie sprowadzało wagonami tłuszcze roślinne, oznaczając towar jako wolny od cła, w celu ominięcia opłaty. Kontrabanda była ukrywana a następnie wysyłana do Piotrkowa i Noworadomska. Podstęp został w końcu wykryty, towar skonfiskowany, a winni grzywnami ukarani".

— **Skutki deszczów.** Wskutek często padających deszczów, bujnie poczęło wyrastać wśród jarzyn zielsko. Więc też właściciele ogrodów warzywnych dali zajęcie licznemu zastępowi kobiet, płacąc 30 kop. dziennie za pielenie.

— **Handel uliczny.** Pozwolenia na handel uliczny przy stolikach, ustawianych na trotuarach obok rynsztoków, nadal wydawane nie będą.

— **Nadużycia.** Stołownicy bezpłatnych kuchni, aby otrzymać podwójną porcję obiadu uciekają się do różnych sposobów. Pewna wdowa brała obiad w kuchni, podając nazwisko pierwszego męża, w innej znów korzystała z obiadów pod nazwiskiem drugiego męża. Lokatorzy domów przechodnich, których fronty wychodzą na ulice, pozostające pod nadzorem różnych rewirów, biorą zaświadczenia o stanie majątkowym w obydwuch rewirach i na mocy tych zaświadczeń korzystają z porcji obiadów w dwuch kuchniach.

Telegraf iskrowy.

(Obrazek wojenny).

Wózek z przyrządami elektrycznemi zatoczyli do stodoły, motor benzynowy i antenny do chwytania fal elektrycznych, znajdowały się w kącie między domem, a stajnią. Było około czwartej po południu.

Porucznik P. opasał już głowę słuchawkami i połączył się ze stacjami w najdalszych rowach strzeleckich. Przy nim stał podoficer, słuchając uderzeń, które brzmiały w całej stodole, gdyż podwajał ich siłę przekształcacz dźwięku.

Obok w stajni ryczały naprzemian dwie krowy, przed wrotami stodoły bawiła się dziewięcioletnia dziewczynka. Był luty, dzień cieplejszy. Z południowego zachodu nadbiegał grzmot armat, ale z bardzo daleka. Wyglądało to jak głuchy, rytmiczny pomruk.

P. nadawał szyfrowane depesze do komendy korpusy, a zarazem był w połączeniu z baterją moździerzy, stojącą ku zachodowi na jaki kilometr stąd. Palce uderzały elastycznie po klawiszach. Na dworze powiewał lekki wiatr, siatka antenn śpiewała po cichu jakąś melodję.

Żołnierze umieścili konie w stajni i stali przed domem. Madame Marchand, włościanka lat może trzydziestu paru, jeździła szczotką po namydlonej bieliźnie, którą wyniosła z kuchni. Żołnierze nie mogli z nią się porozumieć; przyglądali się spokojnie, jak mydliny spływały po ławce na ziemię.

Od południa dał się słyszeć huk: parę strzałów działowych i ogień karabinu maszynowego. Prawie równocześnie nad lasem ukazał się, na wysokości jakich ośmiuset metrów lotnik. Można było wyraźnie rozróżnić, że to jednopłatowiec Blériota.

Żołnierze w jednej chwili znikli w stajni. Kobieta prała spokojnie dalej. Nawet trzeszczenie motoru słychać było teraz wyraźnie.

Na chwilę wszedł P. we wrota stodoły. Przy aparacie siedział podoficer. P. patrząc w górę, rzekł:

— Jeśli nas dostrzeże, będziemy za dziesięć minut ostrzeliwani.

Na południu strzelanina trwała dalej. lecz aeroplan podniósł się nieco wyżej. Słońce oświecało go wprost, chwilami nikł w promieniach.

Podoficer wstał właśnie i skierował się ku aparatowi nadawczemu, gdy rozległa się eksplozja. Dziewczynka przed wrotami stodoły zaczęła płakać. Ławka wywróciła się, po kamiennych schodach zastukały szybkie kroki sabotów. Druga eksplozja, tym razem tuż za stodołą. Podoficer obrócił się i patrzył wytrzeszczonemi oczyma na porucznika. P. mimowoli wkulił głowę w ramiona, jak gdyby oczekiwał, że bomba zleci mu na kark. W stajni zaczął się ryk krów i głuche stęki koni, które waliły kopytami w ścianę. Żołnierze klęli.

Przez parę sekund nikt się nie ruszał. Na twarzach malował się lęk, bo śmierć sunęła po niebie, gotowa w w każdej chwili lunąć płomieniem. Stali pobladli, bez tchu...

Ale nic się nie stało. Czy aeroplan miał inne, ważniejsze zadanie i tylko mimochodem upuścił te bomby? Któż to może wiedzieć?.. Aparat zameldował do korpusu, że pociski spadły. W stajni uspokoiły się zwierzęta, było cicho.

Chłopka przyszła z dzbankiem mleka. Drżała jeszcze na całem ciele. Bomby, jak mówiła, upadły w przenicę. Teraz tam dziury metrowej głębokości, ziemia rozdarta na dwadzieścia metrów dokoła. Mówiła i nalewała mleko w wielkie, kwiaciaste filiżanki. P. pił, chociaż nie czuł pragnienia. Wina oczywiście już nie było, bo stał tu pułk, potem sztab dywizyjny, potem komenda artylerji, przesunięta później na zachód. Oficerowie wszystko wypili, częstując za to właścicielkę chlebem i mięsem. Tak żyła przez całą zimę. Zrazu dawała wino, potem mleko i drogą wymienną dostawała to, czego jej było potrzeba. Od sześciu miesięcy nie wiedziała, co się dzieje z mężem i nikt nie mógł dojść, co sobie myśli w duszy, ale jako rozsądna chłopka weszła w sytuację nie bez zręczności.

— Margot, chodź tutaj — zawołała.

Zbliżyła się dziewczynka. Madame Marchand trzymała dzbanek w jednej, filiżanki w drugiej ręce, lecz ramiona zwisały jej wzdłuż ciała, jak martwe. Spojrzała ukradkiem w głąb stodoły, jak gdyby nie śmiała przeszkadzać żołnierzom przy aparatach.

P. wybiegł i zatoczył okiem po widnokręgu.

— Poleciał łukiem ku zachodowi — objaśniała chłopka.

Dolna szczęka jej drgała, jakby jakieś słowa chciały wyjść jeszcze przez usta. P. patrzył jej ciekawie w twarz.

— Gdyby tak mi byli zabili dziecko...—dodała.—A przecież to nasi...

I znów urwała, patrząc na oficera wzrokiem, trudnym do odcyfrowania.



Sven Hedin, słynny podróżnik szwedzki, zwiedza obecnie obszary Królestwa Polskiego, zajęte przez Niemców i Austrjaków.

Nadużycia te zasługujące na miano kradzieży grosza publicznego nie mogą, rzecz prosta, ukryć się przed okiem sąsiadów, ci jednak dyskretnie milczą, chociaż przez to stają się współwinnymi,

— **Jagody.** W ostatnich dniach włościanie dowieźli znaczną ilość czarnych jagód, których urodzaj w okolicznych lasach jest bardzo obfity. Ludność, nawet uboższa, korzystając z dostępnych stosunkowo cen, chętnie jagody nabywała.

— **Prace przygotowawcze.** Obecnie pod kierunkiem inżyniera prowadzone są prace przygotowawcze oraz pomiary, pozostające w związku z zamierzonemi robotami około budowy kanałów.

— **Ogród i teatr „Zacisze".** Właściciel teatru „Zacisze" p. Dziechlicki, pragnąc uprzystępnić najszerszym warstwom publiczności sosnowieckiej możność korzystania z cienistego ogrodu przy teatrze letnim, znacznie obniżył ceny wstępu. Bilet wejścia do „Zacisza" obecnie można otrzymać już od 5 kop. Dzieci do lat 8-miu w towarzystwie osób starszych nic nie płacą. Od dziś w „Zaciszu" grać będzie Towarzystwo dramatyczne pod kierownictwem artysty teatru lwowskiego p. Włodzimierza Piotrowskiego. Nadto co tydzień nowy program zajmujących obrazów kinematograficznych, sprowadzanych z zagranicy. Objaśnienia napisów po polsku. Dziś w sobotę i jutro w niedzielę daną będzie wesoła farsa w 1 akcie A. Sokolicza, grana w Warszawie w teatrze „Nowości" 50 razy z rzędu, p. t.: „Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle". W próbach „Zaręczyny w szafie" wodewil w 1-m akcie.

— **W kinematografach tutejszych** dziś i jutro nowy program obrazów. Szczegóły w ogłoszeniach.

— **Nowe opaski.** W przyszłym tygodniu milicjanci otrzymają nowe opaski, na których ranga oznaczana będzie gwiazdkami.

— **Zamiatanie ulic.** Naczelnik milicji p. Sojda wyda rozporządzenie, aby zamiatanie ulic, po uprzedniem polaniu wodą, odbywało się codziennie przed godziną wpół do 8-ej rano. Za nieścisłe wykonanie rozporządzenia wymierzane będą kary pieniężne.

— **Tępienie psów.** Z rozkazu naczelnika milicji czyściciel miejski codziennie od 5-ej do 8-ej rano zajmuje się łapaniem wałęsających się po ulicach psów, które następnie są zabijane.

— Pod adresem Komisji sanitarnej. Lokatorzy domu przy ul. Iwangrodzkiej N. 7. uskarżają się na wyziewy wydzielające się z podwórza sąsiedniej posesji domów kolejowych.

— Są jeszcze naiwni... Onegdaj kilka łatwowiernych osób padło ofiarą elegancko ubranego oszusta, który na ulicy Głównej sprzedawał biżuterję, np. pierścionki kosztujące 50 rb. tylko za 5 rubli. Biżuterja ta była bez wartości, przeważnie z lichego srebra, lekko pozłacana.

— W nietrzeźwym stanie. Ubiegłej nocy posterunkowi IV rewiru zatrzymali na ulicy Adama M. Władysława M. i Antoniego Kr., będących w nietrzeźwym stanie. Naczelnik milicji skazał ich na zapłacenie kary po 2 rb. 50 k.

— Zuchwały żebrak. Wczoraj mieszkania przy ulicy Fabrycznej obchodził jakiś 40-letni licho odziany mężczyzna, prosząc o jałmużnę. Chleb przyjmował z niechęcią, natomiast gwałtownie prosił o wsparcie pieniężne. Po odwiedzinach żebraka na drzwiach wielu mieszkań zauważono wręczone „biedakowi" kawałki chleba, przymocowane szpilką.

Obwieszczenia urzędowe.

„Dnia 19 czerwca r. b. zaginęła Marja Wydmuch lat 12, ciemna szatynka, oczy czarne, na prawym policzku maleńkie czarne znamię. Ktoby wiedział o zaginionej, proszony jest o zawiadomienie ojca, który mieszka w Częstochowie, ulica Kazarmiana Nr. 13. Za odnalezienie córki ojciec przeznacza 100 mrk nagrody".

Naczelnik milicji miejskiej
m. Sosnowca.

W dąbrowskim „Dzienniku Urzędowym" czytamy:

„Wojciech Dudek, 54 lat, wyzn. rzymsko-kat. żonaty, sołtys w Szczytnikach, wyszpiegował w miesiącach styczniu i lutym 1915 roku siłę i pozycję c. i k. austrjacko-węgierskich wojsk w okolicy Szczytnik nad Nidą, w zamiarze zawiadomienia o tem nieprzyjaciela, zwabił austrjacko-węgierskie patrole, przyrzekając im pokazać rosyjskie pozycje artylerji, na brzeg obsadzony przez Rosjan i oddał w ten sposób razem 17 ludzi Rosjanom, którzy ich jako jeńców zabrali. Wyrokiem sądu doraźnego c. i k. Komendy etapów 1 armji z dnia 30 czerwca 1 K. 121/15 — 14 został zasądzony za zbrodnię szpiegostwa i przeciw sile zbrojnej państwa w myśl §§ 321 i 327 w. u. k. na śmierć przez powieszenie, która to kara dnia 30 czerwca 1915 r. wykonaną została".

Z Dąbrowy.

+ **Premjera amatorska.** Jutro, w niedzielę, tutejsze koło miłośników sceny, wystawia w miejscowym klubie dramat narodowy w 4-ch aktach p. t. „Krew ofiarna", osnuty na tle wypadków Powstania Styczniowego. Dramat ten napisany przez jednego z Dąbrowian, przenosi nas w „górną" lecz „chmurną" epokę walki o wolność i prawa narodowe. Dochód z przedstawienia przeznaczony jest dla wsparcia najbiedniejszych mieszkańców Dąbrowy. Przypuszczać też należy, że ofiarna publiczność nie omieszka poprzeć szlachetne przedsięwzięcie.

+ **Wstrzymanie zapomóg.** Wszyscy robotnicy, którzy znaleźli pracę przy budowie szos, nie otrzymali obecnie z „Huty Bankowej", gdzie dawniej pracowali, zapomóg głodowych.

+ **Do robót rolnych.** Prawie codziennie wyjeżdża stąd po kilkadziesiąt kobiet do robót rolnych w stronę Opatowa i Sandomierza.

Z Będzina.

+ **Wystawa obrazów.** Jutro w niedzielę ostatni dzień wystawy obrazów znanego artysty Wacława Orłowskiego.

+ **Okręgowy Komitet pośrednictwa pracy** donosi nam, że we wszystkich obywatelskich biurach pośrednictwa pracy przy Radach miejskich i gminnych: w Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie, Zagórzu i Czeladzi do dnia I. VII zgłosiło się ogółem 15013 osób, poszukujących pracy, otrzymało zaś zajęcie 6670 osób to znaczy 45 proc. zgłaszających się.

+ **Ulice boczne** idące od starego Rynku są bardzo brudne. Tymczasem na ulicach tych są jatki, targ rybny oraz stragany z różnymi artykułami spożywczymi. Z rynsztoków rozchodzi się zabójcza woń.

Z różnych stron.

□ **Komunikacja z Królestwem i zagranicą.** Czytamy w Śląskiej „Gazecie Opolskiej". „Zwracamy uwagę, że korespondować za granicę po polsku nie wolno. Trzeba pisać po niemiecku, wzgl. po francusku, angielsku. Do Królestwa zaś wyłącznie po niemiecku. Pozatem do Królestwa można wysyłać listy, karty, przekazy tylko do miejscowości majacych już połączenie pocztowe, jak do Łodzi, Włocławka, Pabianic, Kutna, Kalisza. Listy muszą być otwarte, pisanych po polsku i równocześnie po niemiecku poczta nie przyjmuje, lecz je zwraca. Zatem trudności są jeszcze znaczne, zważywszy, że większa część mieszkańców Królestwa nie zna języka niemieckiego".

□ **Gubernialna Rada Szkolna.** Jako ciało autonomiczne, dla zajęcia się całokształtem szkolnictwa początkowego i średniego, powstała w Płocku pod przewodnictwem J. E. Biskupa miejscowego, „Gubernialna Rada szkolna".

□ **Za noszenie broni.** Za świadome przekroczenie przepisów Naczelnego wodza armji na wschodzie z d. 4 kwietnia r. b., zakazujących noszenia broni, wyrokiem sądu polowego w Częstochowie skazano Romana Tatarkiewicza na 15 lat więzienia.

□ **Truciciel.** W Częstochowie odkryto fabrykę cukierków Marka Brechnera postawioną w okropnych warunkach zdrowotnych. Policja skonfiskowała w tej fabryce cały koszyk farb, kilka rondli z obrzydliwościami, które miały imitować powidła i marmolady, torebkę opiłków dębowych, przesypanych proszkiem, przypominającym zapach winilii, kilka koszyków gotowych cukierków, rondel z klejem stolarskim. i t. p. Ileż to dziatwy spożywającej podobne cukierki ma zatruty organizm:

□ **Z Wielunia.** W ubiegłym tygodniu z rozporządzenia władz rozwiązany został dotychczasowy magistrat m. Wielunia. Stanowisko burmistrza objął dotychczasowy sędzia wojenny p. Sztegman. Radni miejscy zostaną wybrani po 4 od każdej narodowości: polskiej, niemieckiej i żydowskiej.

□ **Przenoszenie fabryk.** Niektóre oddziały fabryk „Lilpop, Rau i Loewenstein" w Warszawie oraz „K. Rudski i Sp." przenoszą się do cesarstwa. Rozbiórka maszyn już się rozpoczęła. Zarząd kolei nadwiślańskich oddał do dyspozycji fabryk potrzebną ilość wagonów towarowych Przenosi się również do cesarstwa fabryka ołówków S. Majewskiego z Pruszkowa. Fabryka ta w roku zeszłym podczas pochodu wojsk niemieckich na Warszawę bardzo ucierpiała. Razem z oddziałami wyżej wspomnianych fabryk wyjeżdżają partje robotników.

□ **Poczta do Lwowa.** „Czas" donosi: Od wczoraj można wysyłać do Lwowa listy zwykłe i polecone. Przekazów i listów pieniężnych poczta krakowska jeszcze do Lwowa nie przyjmuje.

□ **Szubienica we Lwowie.** „Kur. Lwow." donosi: „W niezwykle ciężkich warunkach pełnił swe funkcje w czasie okupacji krajowy sąd karny. Z chwilą wmieszania się w czynności sądu władz rosyjskich, dziać się zaczęły nadużycia dokonywane przez najrozmaitsze elementy. Rosjanie, obejmując zarząd więzień, częstokroć maltretowali pozostałych dozorców, z których jednego nawet wywieziono do Rosji. Postrachem służby więziennej był starszy „gorodowy", nazwiskiem Zabiegało, który dniem i nocą niepokoił tak internowanych jak i służbę. Ten sam Zabiegało, odgrywał też kilkakrotnie rolę kata, spełniając egzekucje na skazanych na śmierć. Do tego celu wybrano małe trójkątne podwórko, na którem w ostatnią noc na niedzielę przed cofaniem się Rosjan ze Lwowa, ustawiono prymitywnie urządzoną szubienicę, na której stracono 4 osoby. Między delikwentami znalazł się pewien pułkownik rosyjski, kozak i apasz. Zabiegało wykonywał tę straszną czynność z zimnym spokojem. W kilka dni później Rosjan w sądzie nie było, pozostało natomiast straszne narzędzie śmierci, które do dziś przechowano.

□ **Z niewoli francuskiej.** Jeden z naszych rodaków, który na zachodnim terenie boju został ranny i następnie wzięty do niewoli, w liście pisanym do rodziny w Poznaniu donosi między innemi: „Jestem prawie już zupełnie wyleczony, lecz jeszcze kuleję i prawdopodobnie zatrzymam jedną nogę nieco krótszą. Powodzi nam się tu bardzo dobrze. Jedzenie dostajemy

---

— Trzeba być na wszystko przygotowanym — odparł spokojnie P. i odszedł do aparatu.

Tykanie aparatu wyrwało P. z zadumy. Słyszał wyraźnie. Depesza było szyfrowana, lecz znał alfabet, słowo jedno mu nie uszło. Spokojnie podał meldunek dalej, we krwi miał gorączkę. Tam, na froncie, zaczynała się walka. Każda minuta była drogą.

W takich chwilach musiał skoncentrować wysiłek wszystkich zmysłów, bo jedna źle usłyszana lub źle podana dalej depesza rozstrzygała o życiu tysięcy ludzi.

Przez stodołę przeleciał nagle biały promień. Rozległo się przeciągłe runięcie, jakby tuż uderzył piorun. Ziemia i kamionie wpadły do wnętrza, powietrze napełniło się dymem. Ze stajni dolstywało wycie: to zwierzęta miotały się w śmiertelnej trwodze. Konie waliły kopytami, jakby chciały rozbić ścianę.

Chłopka stała we wrotach z dzieckiem na ręku. Mała była w koszulce, twarzyczkę jej ściągał lęk i płacz.

P. poczuł, że podoficer kładzie mu rękę na ramieniu. Spojrzał na niego.

— Panie poruczniku, musimy wyprowadzić wózek...

P. krzyknął:

— Nie mogę przerwać połączenia!

— Ale najbliższy strzał spadnie na stodołę...

— Musimy czekać.

Podoficer stuknął obcasami w ukłonie. Drugi granat trzasnął tuż obok. Kobietę wrzucił pęd powietrza do stodoły. Konie wyrwały się ze stajni, galopując jak szalone przez podwórze. Wlokły za sobą żołnierza, który uwiesił się przy uprzęży. W tym samym kierunku pędziła krowa z zadartym ogonem. Druga stanęła na podwórzu, rycząc bezradnie. Kobieta krzyknęła, jakby nagle obudziwszy się z omdlenia.

— Dom gore! Dom gore!

Cisnęła prawie dziecko na ziemię, skoczyła, rzuciła podoficerowi rozpaczliwy ruch ręką i zniknęła na podwórzu. Swąd rozchodził się dokoła.

P. siedział przy aparacie. We wszystkich nerwach miał tylko jedno poczucie: tam, na froncie, biją się... ja odpowiadam za ich życie. Muszę czekać aż do końca, aż do końca.

Stacje pośrednie podawały meldunek za meldunkiem tak spokojnie, jak gdyby znajdowały się w najgłębszej ciszy, jak gdyby dokoła nie padał grad ognia i stali. P. przesyłał wszystko dalej, chociaż dym prawie go dusił.

Na czworakach wszedł żołnierz przez wrota. Przytulił się do ściany, prawie usiadł. Dreszcz wstrząsał nim od czasu do czasu. P. skinął na podoficera i zaczął sam pracować przy obu przyrządach. Podoficer poszedł ku ścianie i wracając, krzyknął:

— Nie żyje!

P. spojrzał nań ze zdziwieniem. Znów coś błysnęło. Drgnął, bo zdawało mu się, że dostał uderzenie pięścią w kark.

— Teraz już koniec — pomyślał.

Przez parę chwil czuł się ogłuszonym doszczętnie. Potem wyjrzał na podwórze, zdawało mu się, że wszystko musi być podruzgotane. Moździerze trzasnęły znowu. Pociski zachichotały w mroku, który fosforyzował łysiące ogników.

Z domu pełzał ku stodole gęsty dym. Mała Margot patrzyła na leżącego żołnierza wystraszonemi oczyma

Aparat znów dawał znaki:

— Pierwsza pozycja stracona... trzymamy się w drugiej... hurra!.. posiłki nadchodzą...

Długa pauza, potem nerwowe tykotanie:

— Wyrzuciliśmy ich... armaty dobrze mierzą... bardzo dobrze... strzelcy idą do szturmu...

Gdy P. odjął ręce od klawiatury, chłopka stała znów u wrót. Dym ją poczernił, krzyczała, pod pachą miała zwiniętą poduszkę. P. pomyślał:

— Zwarjowała.

W tej chwili wszystko zadygotało. Buchnęły płomienie, dach stodoły i strych razem z belkami zatrzeszczał, jakby miał runąć.

Podoficer złapał wózek. P. wbiegł we wrota. Dom i stodoła płonęły. Chłopka znów krzyczała. Pobiegli szybko przez podwórze, przeskakując zabitego konia. Podoficer z wózkiem pędził pod drzewa.

Trzej żołnierze wyskoczyli z ciemności. Trzymali cztery konie, które stanęły spokojnie, drżąc tylko na całem ciele. Czwarty trzymał krowę za rogi.

Stanęli wszyscy pod drzewami. Podoficer schylił się nad przyrządem. Gzyms dachu runął.—Chłopka już nie krzyczała. Z ust jej dobywały się ciche jęki:

— Mój Boże... mój Boże...

Olbrzymi słup ognia wznosił się ku niebu.

„Czas". *Aleksander Castell.*



Genadjew, były minister bułgarski aresztowany w tych dniach w Sofji za udział w zamachu dynamitowym, miał popełnić samobójstwo.

wyśmienite: dwa razy dziennie mięso, pół butelki wina na dzień, a chleba, ile tylko zapragniemy. Chleb zaś jest biały, jak u nas bułki. Mamy też wielką swobodę ruchów. Obchodziliśmy także w gronie swoich rocznicę Konstytucji 3 Maja i żadnych nie stawiano nam przeszkód w tym uroczystym obchodzie".

□ **Cesarz Wilhelm w Poznaniu.** Z Poznania donoszą do Biura Wolffa: „Niedawno bawił tu cesarz niemiecki w podróży na teren wojenny na północ od Pilicy. Równocześnie przybył tu feldmarszałek Hindenburg. Cesarz odbył z nim i z szefem sztabu generalnego generałem piechoty Falkenhaynem dłuższą konferencję w zamku".

□ **Nowe obietnice.** Do „Deutsche Ztg." donoszą z Piotrogrodu. „Rada ministrów rosyjskich uchwaliła utworzyć Królestwo Polskie na podstawie odrębnych praw państwowych. Minister dla Polski ma należeć do składu gabinetu rosyjskiego".

□ **Zbieranie skradzionych rzeczy.** „Rjecz" donosi, że moskiewska policja tajna zbiera skradzione podczas moskiewskich pogromów rzeczy i aresztuje wszystkie osoby, którym kradzieże zostały udowodnione.

□ **Poseł serbski przy Watykanie.** „Osservatore Romano" donosi, że Ojciec święty przyjął na osobnej audjencji nowomianowanego posła serbskiego przy Stolicy świętej, Michała Gabriłowicza i udzielił mu Apostolskiego Błogosławieństwa. Gabriłowicz bawił w Watykanie przeszło godzinę.

□ **Swięto narodowe we Francji.** Do „Nieuwe Rotterd. Courant" telegrafują z Paryża: „Z okazji święta 14 lipca (rocznica zdobycia Bastylii) Liga narodowa złożyła wieńce przed pomnikami miast Strasburga i Lille. Maurycy Barrés powiedział w krótkiem swem przemówieniu między innemi: „W przyszłym roku obchodzić będziemy święto narodowe w oswobodzonym Strasburgu przed pomnikiem Klebera". O godzinie 10 przed południem rozpoczęła się uroczystość przeprowadzenia zwłok twórcy marsylianki, Rouget de L'Isle, do kościoła Inwalidów. Pierwotnie zamierzano pochować je w Panteonie. Trumnę wykopano w Choisy i przewieziono do Paryża. Złożono ją na lawecie działa, pochodzącego z 1792 roku, zaprzężonego w cztery konie, które powiozły trumnę do kościoła. Pieszo szli w pochodzie prezydent republiki, prezes parlamentu, wszyscy ministrowie, liczni oficerowie i posłowie. W kościele inwalidów prezydent Francji p. Poincaré wygłosił przemówienie, w którem sławił marsyliankę jako „hymn cudowny, który w sercu narodu zawsze budził nadludzkie cnoty".

□ **Zamach na b. ministra Caillaux.** „Independence Belgique" donosi z Paryża: W czasie rannej przejażdżki pp. Caillaux w Passy zatrzymano ich samochód, a kilku napastników zaczęło pp. C. bić do krwi laskami. Nadbiegła policja odwiozła ofiary napadu do kliniki doktora Dvyena, przy dzikich okrzykach tłumu. Wielu politykom agitującym za zawarciem pokoju zagrożono, w listach anonimowych pobiciem".

□ **Samobójstwo Genadjewa.** „Vossische Ztg." donosi z Bukaresztu pod datą 13 b. m.: „Z Sofji nadeszły wiadomości, że uporczywie utrzymuje się tam pogłoska, iż dr. Genadiew były minister, skompromitowany w procesie sofijskim o zamach w kasynie, popełnił samobójstwo".

Rewolwer prezydenta Rutowskiego.

Sprawozdawca budapeszteńskiego „N. Pester Journal" opowiada historyjkę, która doskonale charakteryzuje byłego wojennego gubernatora Lwowa, generała Szeremetjewa.

Dr. Rutowski miał pamiątkowy rewolwer o misternie ozdobionej głowni. Prezydent Lwowa musiał się z nim rozstać, gdy Rosjanie pod surową karą nakazali wszelką broń sobie deponować.

Pewnego razu z bardzo przykrem zdziwieniem ujrzał jakiegoś oficera rosyjskiego paradującego z jego właśnie depozytem.

Udał się tedy do Szeremetjewa i po paru wstępnych zdaniach zapytał, czy broń, odbieraną mieszkańcom Lwowa, uważają władze rosyjskie za łup wojenny. Szeremetjew odpowiedział przecząco. Na to Rutowski przytoczył swoje spostrzeżenie z własnym rewolwerem.

— C'est impossible, mon cher Rutowski. (To niemożliwe, kochany Rutowski.) Musiał pan przeoczyć — zawyrokował dygnitarz rosyjski.

Gdy jednak prezydent ponowił swoje zapewnienie, że się nie myli, wówczas Szeremetjew, zerwał się i zawołał:

—Zabraniam panu powątpiewać o moich słowach. Jeżeli ja twierdzę, że to pomyłka, to tak jest.

W jakieś dwa tygodnie później o godzinie 11 w nocy przed mieszkanie prezydenta zajechała kareta z oficerem służbowym i eskortą kozacką. Oficer oświadczył, że prezydent ma z nim natychmiast udać się do hr. Szeremetjewa...

Tu oszołomionego niezwykłem wezwaniem prezydenta wprowadzono do sali, gdzie przygotowaną była uczta i siedziało sporo wojskowych rosyjskich. „Gospodarz" uprzejmie zaprosił „gościa" do zajęcia miejsca tuż przy sobie, poczem pod koniec fety zabrał głos i oświadczył:

— Moi panowie, niedawno obraziłem prezydenta Rutowskiego, teraz uroczyście proszę o darowanie mi urazy i zapomnienie tego, co pomiędzy nami zaszło.

Po tych słowach wręczył prezydentowi przyniesioną przez adjutanta kosztowną szkatułkę, wewnątrz której na aksamicie leżał pamiątkowy... rewolwer prezydenta.

DOKOŁA WOJNY.

✕ **Nowa armja rosyjska.** Do gazety węgierskiej „Az-Est" donoszą z Bukaresztu, że według informacji pism rumuńskich, Rosja wogóle wyrzekła się swego pierwotnego planu wysłania nad Bosfor osobnej armji. Armia taka została coprawda utworzona, ale podług ostatniej dyspozycji naczelnego dowództwa rosyjskiego nie zostanie ona wysłana nad Bosfor, lecz na Kaukaz, żeby umocnić tamtejsze pozycje rosyjskie.

✕ **Rosja zatapia okręty bułgarskie.** „Berl. Tgbl." donosi z Sofji: „Rosyjska flota czarnomorska zatopiła cztery okręty bułgarskie, wiozące naftę z Rumunji dla kupców w Sofii. Rząd bułgarski wysłał do Piotrogrodu protest, żądając odszkodowania".

✕ **Serbja grozi Bułgarji.** Bukareszteńska „Skara" donosi z Niszu: „Serbja ściąga znaczne siły swej armji z granicy Austro-Węgier i obsadza niemi pogranicze Bułgarji".

✕ **Kupno latawców.** Z Kopenhagi donoszą: „Rząd rumuński zakupił we Włoszech 30 latawców, które przez Saloniki nadeszły już do Bukaresztu".

✕ **Starcie Albańczyków z Serbami.** „Berl. Lok. Anz." donosi: „Marsz Serbów napotkał około Tirano na silny opór Albańczyków. Wywiązała się zacięte bitwa, w której Serbowie pozostawili na placu boju około 2000 zabitych i zmuszeni zostali do odwrotu. Albańczycy stracili 100 ludzi".

✕ **Anglja i Grecja.** Z Aten donoszą: „Anglja przesłała rządowi greckiemu propozycję zezwolenia na wylądowanie 150.000 wojska angielskiego w Salonikach. Wojsko to razem z armią grecką rozpoczęłoby akcję przeciw Turcji. Na propozycję tę odpowiedziano, że z powodu akcji Włoch w Albanji jest to zupełnie niemożliwe".

✕ **Szwecja przeciw Anglji.** „Riecz" donosi: „Szwecja zamknęła kurs okrętów handlowych do Rosji. Na interpelację rządu rosyjskiego, odpowiedział rząd szwedzki, że zakaz będzie zniesiony, jeżeli Anglja zniesie niewygodne dla Szwecji, zarządzenia na morzach.

Z listów do redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Wbrew jednemu z punktów regulaminu „Sekcji pracy dla głodnych", który głosi, że Sekcja utrzymuje ścisły kontakt z Komisją pośrednictwa pracy, stwierdzam, że Komisja nasza nie ma absolutnie żadnego kontaktu z „Sekcją pracy dla głodnych" przy Towarzystwie dobroczynności. Będąc na posiedzeniu Komitetu Okręgowego w charakterze przedstawiciela Okręgowego Komitetu pośrednictwa pracy, podczas omawiania ustawy dla „Sekcji pracy dla głodnych", zgodnie z opinją Komitetów pośrednictwa pracy stałem na stanowisku, że organizując roboty publiczne należy przyjąć zasadę wynagradzania ludzi w gotówce i w ten sposób umożliwić im nabywanie obiadów, a nie kazać odrabiać wsparcie. Gdy pogląd ten nie znalazł poparcia większości, byłem przeciwny przyjęciu regulaminu uważając, że 1) oznaczona w nim norma wynagrodzenia pracy jest za niską, 2) należy dzieci do lat 15 uwolnić od pracy, i obiadów ich przy obrachunku pod uwagę nie brać. 3) nie należy zmuszać nikogo do pracy — przez parę dni z rzędu ze względu na wyczerpanie, spowodowane złem odżywianiem się. 4) osobie pracującej w dniu pracy należy dawać podwójną porcję. 5) do Zarządu „Sekcji pracy dla głodnych" należy powołać przedstawicieli robotników i Komitetów Pośrednictwa Pracy.

Jan Strzelecki,
przewodniczący Okręgowego Komitetu Pośrednictwa Pracy.

Przyp. redakcji. Zamieszczając w całości list Przewodniczącego „Komitetu pośrednictwa pracy" oceniamy najlepsze niewątpliwie zamiary rzecznika spraw robotniczych. Zdaje nam się jednak, że wymienione postulaty w wielu punktach nie dadzą się w praktyce zastosować. Nie wchodząc jednak w szczegóły, wolelibyśmy, aby tego rodzaju polemika, zwłaszcza w obecnej chwili, toczyła się na zebraniu, bez wywlekania jej przed forum publiczne, jakiem jest niewątpliwie prasa.

Redaktor odpowiedzialny KONSTANTY KASZYŃSKI. Wydawca ANTONI MAZURKIEWICZ. Drukarnia „KURJERA ZAGŁĘBIA" Iwangrodzka Nr. 7.
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej w Sosnowcu.